Nr. 34 Poznań, dnia 23 Sierpnia 1908 r. Rok XII.

Abonament wynosi kwartalnie: na poczcie. . . 1,50 z odnoszeniem do domu . . 1,62 pod opaską . . 2,75

PRACA

Adres Redakcyi: Poznań, ul. Rycerska Nr. 38
Telefon Nr. 97.
Ogłoszenia: od wiersza drobnego 30 fen.

TYGODNIK POLITYCZNY I LITERACKI, ILLUSTROWANY.

Ś. p. Roman Szymański.

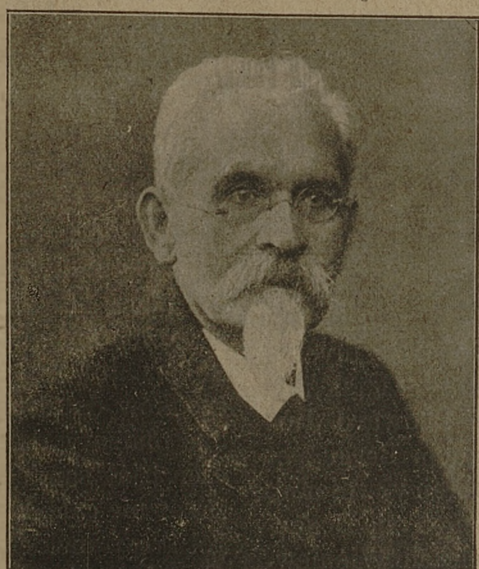
We wtorek, dnia 18-go b. m. o godzinie 6-tej rano, zamknął do snu wiecznego powieki jeden z najwybitniejszych mężów polskich, ś. p. Roman Szymański.

Urodzony dnia 5. sierpnia 1840 r. w Kostrzynie, skończył r. 1862 gimnazyum św. Maryi Magdaleny w Poznaniu, poczem wstąpił do seminaryum duchownego w Poznaniu, chcąc się poświęcić stanowi kapłańskiemu.

Gdy jednak r. 1863 zagrzmiały trąbki powstańcze, powołując młodzież pod sztandary narodowe, by z bronią w ręku wywalczyć niepodległość gnębionemu w Rosyi narodowi, porzucił śp. Roman Szymański wraz z innymi kolegami-klerykami sutannę duchowną i udał się na plac boju, by spłacić dług miłej Ojczyźnie. Po upadku powstania nie wrócił już śp. Roman Szymański do studyów teologicznych. Postanowił zostać dziennikarzem. W tym celu słuchał przez kilka lat na uniwersytetach w Wrocławiu, Berlinie i Lipsku nauk społecznych i ekonomii politycznej. Po chlubnie skończonych studyach, ozdobiony tytułem doktorskim, wrócił śp. Roman Szymański do Księstwa, by wiedzę i zdolności swe zużyć w służbie publicznej. Redagował więc czas niejakiś ilustrowany tygodnik „Sobótkę“, pracował następnie w redakcyach „Dziennika Pozn.“ i „Gazety Toruńskiej“, równocześnie ogłaszając drukiem kilka broszur politycznej i społecznej treści.

Wielka rola polityczna śp. Romana Szymańskiego rozpoczęła się jednakże dopiero z chwilą założenia własnego ludowego pisma. Był niem „Orędownik“. Przez 36 lat prowadził go samodzielnie i wywierał przez ten czas olbrzymi wpływ nie tylko na swych czytelników, lecz na całą politykę polską pod zaborem pruskim.

W śp. Romanie Szymańskim straciło społeczeństwo więcej, jak tylko



Śp. dr. Roman Szymański.

świetnego publicystę i zdolnego, twórczego, w przyszłość patrzącego polityka. Straciło w nim jednego z tych, którzy mają nie tylko wolę, lecz i moc kroczenia na czele walczących szeregów. Straciło wielkiego pioniera idei ludowej, propagatora i krzewiciela ruchu ludowego, tego ruchu zdrowego i patryotycznego, który nie w walce klasowej, lecz w solidarności wszystkich klas społecznych cel upatruje, jednakże pełnego żąda równouprawnienia dla poszczególnych warstw społecznych, albowiem rozumie, że tylko w swobodzie rozwijać się mogą zdolności i siły ludu, że solidarność tylko tam istnieć może, gdzie istnieje uświadomienie należyte i potrzebna swoboda.

To też najważniejszy plon bogatego w pracę i walki życia śp. Romana Szymańskiego upatrywać należy w tem, że potrafił w imie głoszonych przez siebie haseł powołać szerokie warstwy społeczne do pracy przy warsztacie narodowym, zyskując równocześnie coraz szersze koła zwolenników dla idei ludowej w sferach inteligencyi miejskiej i obywatelstwa wiejskiego.

Dziś ruch ludowy uzyskał pełną aprobatę całego społeczeństwa polskiego. Nie ma nikogo, ktoby chciał tę robotę, dokonaną w wielkiej mierze przez śp. Romana Szymańskiego, odrabiać. Nie było jednak tak, gdy Zmarły zabierał się do tej pracy. Były wtedy poważne wątpliwości co do dojrzałości ludu do roli, jaką mu wielki przywódzca przeznaczał, a w rozpalonej do białości walce, jaka się toczyła pomiędzy zwolennikami starego porządku a propagatorami nowych idei, uczestniczył w pierwszych szeregach śp. Roman Szymański.

Dziś skończył dzieła i walki Swego bogatego w plony żywota. Umarł, lecz nie umarł cały. Pozostanie po Nim chlubna pamięć dobrze zasłużonego około narodu Swego Obywatela.

Niech odpoczywa w spokoju wiecznym!

Cześć Jego pamięci!

Do głębi przejęci śmiercią śp. Romana Szymańskiego, przesyłamy Rodzinie Jego wyrazy szczerego i głębokiego współczucia.

Naprawa finansów rzeszy.

W marcu roku 1885, a więc 23 lata temu, miała rzesza niemiecka tylko 551,209,700 mrk. długu, czyli nie wiele więcej, jak pół miliarda.

Już 10 lat później t. j. roku 1895 suma ta pomnożyła się czterokrotnie. W następnem dziesięcioleciu wzrastają długi rzeszy stale i wykazują w roku 1905 piękną sumę 3 323 500 000 mrk., czyli blisko $3^1/_3$ miliarda.

Obecnie wynoszą długi cesarstwa niemieckiego okrągło licząc 5000 milionów marek, czyli 5 miliardów. Powody tego opłakanego stanu rzeczy są rozmaite.

Od r. 1885 powiększono kilkakrotnie armię, rozbudowano w zdumiewająco krótkim czasie marynarkę, przeprowadzono wielką i kosztowną ekspedycyę karną do Chin pod wodzą jenerała Waldersee'a, zabrano się do awanturniczej polityki kolonialnej, połączonej z wielkiemi kosztami wojskowemi, również włożono nieco grosza w politykę socyalną.

Wszystko to pochłaniało olbrzymie miliony, a ponieważ dochody rzeszy nie starczyły na wyrównanie rozchodów, zatem — rzecz prosta — musiano robić długi.

Od szeregu lat zły stan finansów rzeszy stanowił wielki kłopot dla niemieckich mężów stanu, lecz dopiero w roku 1906 zabrano się do leczenia tej chronicznej choroby państwa. Wtedy to ówczesny sekretarz skarbowości baron Stengel oświadczył, że potrzebuje 200 mil. marek rocznego dochodu, by sanacyą finansów z biegiem czasu przeprowadzić. Parlament zabrał się tedy do przepracowania przedłożenia rządowego i zgodził się na szereg nowych podatków, po których spodziewano się 180 mil. marek rocznego dochodu. Były to podatki od spadków, biletów, listów frachtowych, automobilów, tantyem i papierosów oraz podwyższenie portoryów od listów i podatki na piwo. Nowe te źródła dały jednak tylko w roku ubiegłym 142 mil. marek dochodu, a więc 58 mil. marek mniej, niż wymagało przedłożenie rządowe. Można się było zatem spodziewać, że rząd wystąpi z nowym projektem podatkowym, by wyrównać deficyt. Ma się to stać jesienią.

Jednakże myliłby się, kto by sądził, że rząd zadowoli się kilkadziesięcioma milionami. Obliczenia znawców wykazują, że rząd około 400 milionów marek będzie musiał zażądać, jeżeli zechce przeprowadzić gruntowną naprawę finansów.

Jeszcze nieznane jest przyszłe przedłożenie rządowe w tej sprawie, a już w prasie wre walka i toczą się zacięte spory nie tyle o wysokość kwoty podatkowej, ile o jej rodzaj.

Konserwatyści bowiem nie chcą słuchać o podatkach bezpośrednich, za któremi kruszą kopie liberałowie, lecz pragną napełnić kasę rzeszy przez podatki pośrednie, które znów liberałowie odrzucają, jako niesprawiedliwe.

Liberałowie uważają bowiem, że podatek pośredni, lubo obciąża równo bogatych i ubogich, to jednak właśnie dla swej absolutnej równości, jest dla ubogiej ludności daleko więcej ciążącym niż dla majętnych, stąd jego względna niesprawiedliwość. Zatem odrzucają myśl wszelkiego podwyższania podatków pośrednich, n. p. jeszcze większego obciążenia piwa i tytoniu, czego chcą konserwatyści, a żądają wprowadzenia w rzeszy wstrętnego konserwatystom podatku dochodowego, który uważają za najlepszą podstawę finansów pastwa.

Jak widzimy jest to spór bardzo po-

Naród Polski
pod obcem panowaniem.

94)

Opowiedział
Julian Baczyński.

(Ciąg dalszy.)

Berg zaprowadził w badaniach administracyjnych i sądowych system okrucieństw i torturowania [1]). I tak męczony torturami w cytadeli poniósł śmierć Edward Jurgens w nocy z 2 na 3 sierpnia. Za przykładem Berga pastwili się bez litości nad powstańcami naczelnicy wojenni. Dzikością prawdziwie zwierzęcą odznaczyli się Toll, Boagowuł, Pomerancew i inni. Uwięziony w Kielcach Wiśniewski posądzony o bliskie stosunki z rządem narodowym zmuszony był do zeznań w ten sposób, że siepacze moskiewscy wyłamywali mu ręce i wbijali drzazgi za paznogcie.[2])

Wobec samodzielnych a tak strasznych rządów Berga, Wielopolski, teraz przez Moskali pomiatany i pogardzany, o mało nawet że nie uwięziony, do czego wzywały dzienniki rosyjskie — podał o urlop (29 czerwca) a potem o dymisyę, którą otrzymał (12 września). Rząd Narodowy, zapominając mu jego przeszłość, przysłał mu paszport dla bezpiecznego przejazdu zagranicę. Jeszcze przed Wielopolskim opuścił na zawsze Warszawę w. książę Konstanty (8 września) i odtąd rządził już Berg w Królestwie zupełnie samoistnie.

Straszny *Murawiew*, niesłychany zdzierca i okrutnik, był raczej dzikim rozjuszonym zwierzem, niż człowiekiem stworzonym na obraz i podobieństwo Boże. Jako generał gubernator wileński (od 26 maja) użył on tak okropnych środków do stłumienia powstania, że na zawsze pozostaną one plamą w dziejach ludzkości. Według urzędowych obliczeń i jak sam chwali się w swych pamiętnikach Murawiew, przez nie całe dwa lata rozstrzelał lub powiesił 128 ludzi, do rot aresztanckich wysłał 1427, na osiedlenie w Sybirze 1529, na osiedlenie w Rosyi europejskiej 4696, nie licząc tych, których natychmiast bez wyroku wymordowano po wsiach i po dworach. W kilku miesiącach zagnano z Litwy na Sybir przeszło 100,000 ludzi. Płonęły całe wsie podpalane przez żołdactwo, które burzyło domy, niszczyło majątki, porywało rodziny podejrzanych. Więcej niż 30 osad zrównano z ziemią na Litwie i w Inflantach, zabierano bezprawnie całe mienie tysiącom obywateli a najbardziej ucierpiała szlachta miernego majątku i ludzie wcale niezamożni. Karano nietylko już za uczynki, ale nawet za podejrzenia, za pozory. Prawem Moskali było teraz:

— Względem powstańców i Polaków można użyć wszelkiego bezprawia.

Codziennie skrzypiały szubienice, najlepsi synowie wydarci narodowi ginęli męczeńską śmiercią, codziennie spełniano straszne gwałty i okrucieństwa na ludności polskiego pochodzenia i na duchowieństwie katolickiem. [3]) Strzela-

[1]) Tortury w dawnych wiekach był to okrutny i niegodziwy środek, którego używały władze sądowe świeckie i duchowne w celu wydobycia prawdy z osób obwinionych. Tortury były rozmaite: wyciąganie i wyłamywanie kości ze stawów, zawieszanie za nogi, palenie świecami gołego ciała itp. Dopiero w końcu XVIII. w. zniesiono tortury. Barbarzyńska Rosya wprowadziła je znowu.

[2]) — Podle się dzieje! — pisał ze strasznem oburzeniem Hercen w *Kołokole*. — Nie wierzymy, ażeby młode pokolenie Rosyi wzięło na siebie odpowiedzialność za tę przelaną krew niewinną, za te sznury obcięte z szubienic. Nie wierzymy, ażeby z miłości do carstwa rosyjskiego stanęło po stronie katów, grabieżców, tortur. Do tego trzeba być samemu podłym, sprzedajnym, lub waryatem. — Hist. powst. nar. polsk. II, 154, 155.

[3]) Odbywały się nieustannie egzekucye na rozmaitych punktach. Ksiądz Stan. Iszora, gdy proboszcz jego został uwięziony, sam oddał się

ważny, zasadniczy, a ponieważ toczy się pomiędzy stronnictwami tworzącemi słynny blok narodowy bülowskiego pomysłu, zatem musi niepokoić niemało kanclerza i rząd, a także wszystkich tych, którym na utrzymaniu tej zdumiewającej kombinacyi stronnictwowej zależy. A zależy na tem wszystkim wrogom katolików, powiedzmy wszystkim protestantom i żydom, którzy zawsze z goryczą znosili wpływy partyi centrowej w Niemczech, a którzy widzą jasno, że z chwilą rozsypania się bloku, potęga centrowa w rzeszy z natury rzeczy nadzwyczaj by się wzmogła.

Nienawiść do katolicyzmu, jak spoiła blok, tak też broni go przed rozpadnięciem. Na dowód, jak mimo swą nienaturalność, i wewnętrzną rozbieżność popularną jest idea blokowa w kraju, może służyć fakt, że tak przywódzcy liberalizmu w izbie, jak wyborcy w kraju, znoszą cierpliwie wszelkie upokorzenia byle tylko niedopuścić do likwidacyi tej sławnej narodowej spółki politycznej, która zapewnia liberalizmowi pozory władzy przy równoczesnem wykluczeniu opozycyjnej partyi z dotychczas zajmowanego stanowiska. Mówimy wyraźnie: pozory władzy — gdyż liberalizm w rzeczywistości dostał się dzięki polityce blokowej w wielką zależność od konserwatystów, a to dla tego, że ci zawsze mają w odwodzie silną partyę centrową, której mogą użyć za straszaka dla niesfornych liberalnych dzieci, ile razy zechcą burzyć koła ich samolubnej polityki.

I rzeczywiście pojawiły się ostatniemi czasy artykuły w prasie konserwatywnej, nie pozostawiające żadnej wątpliwości co do gotowości tej partyi załatwienia naprawy finansów za pomocą partyi centrowej na przypadek, gdyby liberaliści zbyt uporczywie zechcieli trzymać się swych zasad.

Centrowcy na te umizgi konserwatystów zapatrują się bardzo trzeźwo i odpowiadają, że i oni nie chcą zasadniczo odsuwać się od dodatnej pracy w tej mierze, jeżeli się ich uzna jako partyę równouprawnioną z innemi, a to powinno się uwydatnić w sposobie ukształtowania prezydyum izby, w którem partya centrowa żąda co najmniej miejsca pierwszego wiceprezydenta.

Z chwilą, gdyby pomiędzy konserwatystami a centrowcami nastąpiło porozumienie, dni bloku byłyby policzone. Logicznem zaś następstwem rozkładu tej kombinacyi politycznej powinien być upadek księcia kanclerza, który zbyt wiele i zbyt ciężko nagrzeszył wobec partyi centrowej, by ta mogła mu zapomnieć dawne zniewagi z lekkiem sercem.

Twardy więc orzech ma do zgryzienia kanclerz. We własnym interesie będzie się musiał starać o przedłożenie takiego planu podatkowego, na który będą się mogli zgodzić konserwatyści, a który będzie także możliwy do przyjęcia przez liberałów. Jest to rzecz nie zupełnie łatwa. Lecz w pomoc kanclerzowi przyjdzie oportunizm obecnego liberalizmu, gotowego ponosić wielkie ofiary ze zasad, by ratować blok przed rozbiciem, albowiem bankructwo bloku byłoby nietylko bankructwem kanclerza — lecz byłoby formalnem przypieczętowaniem bankructwa liberalizmu niemieckiego, bankructwa, które faktycznie uwydatniło się z chwilą, gdy liberalizm dla idei blokowej musiał zdradzić najistotniejsze zasady — przy t. zw. klauzuli językowej w ustawie o zebraniach i stowarzyszeniach, a w zamian nie osiągnął nawet przyrzeczenia, że system wyborczy w Prusach będzie zreformowany w myśl życzeń liberalnych.

Stronnictwo, które za tak ciężkie ofiary odbiera policzki i z nich kwituje z uśmiechem równocześnie zapowiadając dalsze współdziałanie, takie stronnictwo nie powinno być zbyt

---

no i wieszano księży, biskup wileński ks. Adam Stan. Krasiński kaznodzieja, poeta i uczony, skazany został na wygnanie za to, że nie chciał być zdrajcą. Nahajkami pędzono szlachtę, by podpisywała akty wiernopoddańcze do cara. Niszczono oświatę polską i zamykano polskie szkoły. [1])

W wieku cywilizacyi i oświaty, w wieku podniesionych uczuć ludzkich, dziki kat, cesarski gubernator patrzył z radością jak „hulali“ jego Kozacy, pijani i rozwścieczeni, jak palili i rabowali, księży porywali od ołtarzy, jak pędząc ich do więzienia bili knutami, których ostre na końcach haczyki wyrywały żywe ciało męczenników, jak gwałcili kobiety, jak nawet dzieci męczyli, główki im roztrzaskując. [2]) Nie wzruszyło się serce potwora, nie doznał wyrzutów sumienia żadnych, starzec prawie 70 letni nie myślał o pokucie, lecz z szatańskim uśmiechem, z radosnem szyderstwem, jak najrozkoszniejszej muzyki, jak rozweselającego śpiewu słuchał jęków i płaczów ofiar okrutnie męczonych i mordowanych.

I szeptał przez zęby:

— Ha, car pozwolił, car mię wybrał, bo było groźne niebezpieczeństwo... no i ja im dam radę!... Lecz dla Polaczków, dla buntowszczyków tylko takie prawo być musi!

Wreszcie odwołał go car Aleksander II., lecz w uznaniu zasług mianował go hrabią, a rząd rosyjski wystawił mu pomnik w Wilnie. [3])

Tak straszne rządy i okrucieństwa Rosyan podniecały

---

w ręce rządu, a przecież rozstrzelany został za udział w powstaniu. Rozsfrzelano Białozora, pomimo prośb za nim księżnej Puzyniny i ciężko rannego Sierakowskiego, chociaż podobno za nim sama carowa się wstawiała. Matkę Sierakowskiepo z dziećmi i żonę brzemienną wysłał Murawiew na wygnanie. Strzelano także i wieszano włościan. Rozstrzelano: Mac. Ciuchnę w Sokołkach gubernii grodzieńskiej, Józ. Zybersa w Popielach, w powiecie Nowoaleksandrowskim, Andrz. Wojtalewicza w Poniewieżu, Ant. Czyżewskiego w Dusiatach, Justyna Undrewicza w Rakiszkach w pow. Nowoaleksandrowskim, Ant. Życkiego w Rosieniach. Powieszono: Ulasa i Zacharczuka w Brześciu, Brazalisa w Szawlach. Kobiety nawet z wyższego stanu noszące żałobę za kraj zabierano do policyi, a potem wraz z nierządnicami kazano im zamiatać ulice. — Hist. powst. n. p. II, 148, 149.

[1]) Nie dadzą się słowami opisać te wszystkie okropności, jakich dopuszczali się Moskale na narodzie naszym. Przedstawia je jednak nader żywo wielki artysta Polak i to nie farbami, lecz czarną kredką i ołówkiem. Jestto Artur Grottger (ur. 1837 um. 1867), którego czarodziejski ołówek uwiecznił wymowniej od słów, cierpienia narodu i jego bohaterstwo w słynnych obrazach: „*Polonia*“ (Polska — 7 obrazów), „*Lituania*“ (Litwa — 6 dużych rysunków), „*Wojna*“ (11 dużych rysunków). Wstrząsa się dusza każdego Polaka, na widok tych obrazów, gdzie po mistrzowsku i z wysoce poetycznem natchnieniem przedstawiona jest straszliwa groza wojny z jej mordami, pożogą i dzikością rabunków. — Encyklop. Macierzy lwowsk. r. 1906.

[2]) Kto chce obszerniej dowiedzieć się o tych okrucieństwach, gwałtach i znęcaniu się nad Polakami, niechaj czyta wydane w kilka lat po powstaniu dzieło Czaplickiego p. t.: „Czarna księga“ i „Moskiewskie na Litwie rządy.“

[3]) Limanowski, 378, 391 Encyklop. lwowsk. Macierzy polsk. 1906. Michał Murawiew ur. się w r. 1796 um. w r. 1866. Przed przybyciem na Litwę miał on jak najgorszą opinią. Był zdrajcą towarzyszy w spisku Pestela i Relejewa i tego Murawiewa, którego powieszono. Był wrogiem usamowolnienia włościan, złodziejem grosza publicznego, organizatorem szpiegostwa, powszechnie zwanym „jenerałem szpiegów i złodziei“. W całej Rosyi, z wyjątkiem ministra Panina, był ten człowiek wstrętny i okrutny, z obliczem strasznego potwora, najbardziej niecierpiany i nienawidzony. A przecież teraz takiemu nikczemnemu stworzeniu sprawiała szlachta w Moskwie uczty i wznosiła dziękczynne toasty. To też oburzony Hercen upomina znów swój naród w *Kołokole*.

— Wobec takiego moralnego upadku milczeć nie podobna. Uczciwa mniejszość powinna założyć swoje veto (przeciw), zaprotestować, oświadczyć, że zrywa ze społeczeństwem, które straciło głowę i serce. Niech odwoła się ona od „pijanej Rosyi do Rosyi trzeźwej“, niech zrobi początek oczyszczenia Rosyi w oczach wszystkich narodów, ponieważ szalejącym Saulem dzisiaj nie sam tylko Aleksander, ale cała szlachecka na służbie carskiej pozostająca Rosya. — Hist. powst. n. p. II, 144, 152.

twarde, gdy przyjdzie i z materyalnych rezygnować postulatów, jak to będzie trzeba uczynić przy nowem przedłożeniu podatkowem, jeżeli spółka z konserwatystami ma się nadal utrzymać.

Obrady nad naprawą finansów będą próbą ogniową dla bloku. Oczekuje ich także ks. Bülow z pewnym niepokojem, gdyż zbyt ściśle złączył swą egzystencyę kanclerską z egzystencyą bloku, aby na los swego utworu politycznego mógł być obojętny.

Sesya jesienna parlamentu zapowiada się więc z wielu względów ciekawie.

Wiedza i karność, są niejako uzbrojeniem duszy ludzkiej do walki z wrogami. Tak samo, jak nie wolno narażać armii na klęskę przez niezaopatrzenie jej w dobrą broń, tak samo każdy Polak powinien się starać, żeby w broń duchową, to jest w wiedzę i umiejętność był lepiej zaopatrzony od nieprzyjaciela.

Stanisław Szczepanowski.

* * *

Organizmy społeczne zdrowe i silne, dbają przedewszystkiem o źródła swej siły i zdrowie, a potem dopiero w swoje cmentarzyska.

Dr. Antoni Dziędzielewicz.

Japończycy w Korei.

W Korei, która od szeregu lat stoi pod wpływem Japonii, a która po zwycięskiej wojnie japońsko-rosyjskiej zupełnie dostała się w łakome szpony Japończów, toczą się obecnie zacięte walki. Koreańczycy burzą się przeciw najeźdzcom. Na najrozmaitszych punktach kraju wybucha powstanie przeciwko ciemięzcom japońskim, którzy, pomni nauk, jakie zebrali w cywilizowanej Europie, wywiesili hasło „kultury“, w imię której jarzmią swobodny naród koreański i znęcają się nad nim na wszelkie możliwe sposoby.

Wywiązała się tam wojna, podobna do tej, jaką pod koniec Burowie prowadzili z Anglią. Powstańcze oddziały Koreańczyków rozsypały się po całym kraju i niepokoją wojska japońskie. Japończycy zaś urządzają się podobnie, zakładając, gdzie tylko możliwa, stacye wojskowe, celem użyczenia należytego oparcia swej akcyi wojennej.

Jak długotrwałe, kosztowne i zabójcze są tego rodzaju utarczki poucza przykład ostatniego powstania murzynów w koloniach niemieckich, które to pochłonęło tyle krwi i milionów. Japończycy z właściwą sobie zaciętością i energią wzięli się do „uspokojenia“ rewolucyi koreańskiej i rzucili do Korei 25 tysięcy żołnierza. Szczegółowych danych o stanie rzeczy w Korei nie ma, gdyż Japończycy nie przepuszczają telegramów, dotyczących owych spraw i skrępowali prasę osobną ostrą ustawą prasową. Szereg gazet nie stosujących się do wymogów przepisów tej ustawy już skonfiskowano.

Kultura, jaką zanoszą Japończycy do Korei, nie we wszystkich punktach jest pochwały godna. Obok rzeczywistych ulepszeń i napraw systemu administracyjnego, a szczególniej finansów, obok wydatnego poparcia handlu i rybołóstwa koreańskiego, obok ulepszenia komunikacyi okrętowej, i obcięcia niezliczonych przywilejów szlachty koreańskiej, przynieśli Japończycy do Korei także jako zdobycz „kultury“ kolonizacyę. Towarzystwo zajmujące się tą sprawą subwencyonowane jest i popieranie przez rząd japoński. Oficyalnie ma ono zadanie zakupywania ziemi będącej bez właściciela celem osiedlania na niej chłopów japońskich.

---

tem bardziej Rząd Narodowy do prowadzenia jak najzaciętszej walki.

Przy zmieniających się często członkach Rządu Narodowego [1]) zawładnęli 17-go września władzą terroryści, a na ich czele Włodzimierz Lempke i Ignacy Chmieleński. I ten *Rząd Wrześniowy* szerzyć począł wśród społeczeństwa postrach, gdy od skrytobójczych zamachów ginęli teraz ludzie znienawidzeni lub też posądzeni o szpiegostwo. Najważniejszym z takich czynów był zamach na Berga (19-go września). Z domu Zamoyskiego [2]) rzucono na niego maszynę piekielną, lecz ta wcale go nie uszkodziła. Berg kazał z tego domu wszystkich mężczyzn aresztować, kobiety i dzieci wyrzucić, a ruchomości zrabować i spalić (19-go września).

Rząd polskich terrorystów wzbudził wnet niechęć nawet w samem społeczeństwie polskiem i po miesiącu strącony został przez Romualda Traugutta (17-go października). [3])

8. *Ostatnie walki.*

Złym skutkiem interwencyi mocarstw było także i to, że powstanie przeciągało się do nieskończoności. I tak właśnie łudząc się interwencyą Wład. ks. Czartoryski nakłonił Traugutta do przyjęcia władzy w Rządzie Narodowym. O tymże ks. Czartoryskim w Paryżu głoszono teraz zagranicą (w lipcu), że zostanie wybrany królem polskim. [4]) Zabłysła bowiem nadzieja pomocy Francyi, gdy mianowicie wszechwładny jeszcze Napoleon III., z rosnącemi zawikłaniami politycznemi w Europie, objawił zamiar zwołania kongresu europejskiego, na którymby się zajęto sprawą polską, a na posiedzeniu ciała prawodawczego tak przemówił (5-go listopada):

— Naród polski w oczach Rosyi był zbuntowanym, ale w naszych oczach jest on spadkobiercą praw zapisanych w historyi i traktatach!

(C. d. n.)

[1]) Nadzwyczaj energiczny i stanowczy Lempke z pomocą towarzyszy rozpędził Rząd Narodowy, z którego wszyscy byli niezadowoleni i przeprowadził nowe wybory (Zielone Święta, 1863). Ale i ta dyktatura Lempkego, Wernickiego i Glixellego oburzała wszystkich i znowu przeprowadzono nowe wybory, (ku końcowi czerwca), które były zwycięztwem Białych a trwały do września 1863. W skład nowego rządu wchodzili: Majewski, Aweide, Wład. Gołemberski, Stan. Krzemiński, Józ. Grabowski Wacł Przybylski, Józ. Janowski, Dembiński, Józ. Wagner. Grabowskiego zastąpił później Wład. Milowicz (według Ustimowicza), — Najwyższym punktem potęgi Rządu Nar. był miesiąc lipiec. Rząd tajemniczy, działający jakoby wszechmocna opatrzność, wzbudzał miłość i przestrach Tajemnicza cicha władza stała wysoko ponad stronnictwami i kierowała niemi. — Hist. powst. n. p. II, 84, 86, 138.

[2]) Dom Zamoyskiego zabrał rząd na własność. Uwięziono 180 mężczyzn. Przy wyrzucaniu mieszkańców jednę kobietę zabito, a z trzeciego piętra wyrzucono kolebkę z dziecięciem. Zniszczono drogie meble, ważne rękopisy prof. Kowalewskiego, połamano fortepian po Chopinie. Wyrzucone rzeczy zbito na kupę i spalono. — Berg srożył się coraz bardziej; jego zdziczali Kozacy, pędząc po ulicach ostremi spisami przybijali do murów uciekających; mnożyła się liczba szpiegów i zdrajców. Ze strony polskiej w odwecie sztylet po miastach a stryczek po wsiach panować zaczął. Wykonywano na szpiegach wyroki w biały dzień na ulicy. Moskale schwytanych ze sztyletami rozstrzeliwali na placach publicznych. Taki los spotkał warszawskich rzemieślników: Stan. Janiszewskiego, Tymot. Raczyńskiego, Józefata Raczyńskiego, Stan Jagoszewskiego i Leop. Zelnera (30 września 1863 r.). — Hist. powst. nar. polsk. II, 188—190.

[3]) Lewicki, 509, 510.

[4]) Rząd Narodowy pragnął i doradzano mu to, ażeby polski rząd wobec państw uczynić jawnym rządem w swym kraju uprawnionym. Był podobno plan ogłoszenia prezydentem Piotra Wysockiego, weterana z r. 1831 i byłego Sybiraka. Wywiadywano się o zdanie gabinetów paryskiego i londyńskiego, czy po wzięciu Warszawy przez powstańców możnaby ogłosić królem polskim Wład. ks. Czartoryskiego. O tej przyszłej koronacyi mówiono i pisano wiele w 2-giej połowie lipca.

Opierając się na Austryi, która także była urażona ostrem notami Gorczakowa i której nawet Rosya groziła wojną, pisze Wład. hr. Zamoyski (w *Le Monde*, 5 grudnia 1863 r.):

— Jest rzeczą pewną, że byle Francya nie odmówiła swej pomocy, Austrya odda Polsce Galicyą ze 100 tysięcznem wojskiem i z wyborną podstawą działania. Pod tymi warunkami Polska nie będzie się wahała obwołać swoim królem jednego z arcyksiążąt austryackich. Kraków, starodawna jej stolica, ujrzy natychmiast zaprowadzony rząd regularny, konstytucyjny, uznany przez Europę. Król polski znajdzie bez trudności sprzymierzeńców i pożyczkę; a podwajając w kilka tygodni swe wojsko, uderzając bez zwłoki na Rosyan, już bardzo zdezorganizowanych przez powstanie, zmusi ich w kilka miesięcy do powrotu do siebie. — Hist. powst. nar. pol. II, 139, 164.

Tymczasem wedle wzorów znanych wykupuje to towarzystwo systematycznie chłopów koreańskich, miejsce których zajmuje chłop japoński.

Wykupiony, a po największej części oszukany Koreańczyk, po niewczasie poznaje, że razem z ojcowizną wyzbył się jedynego środka utrzymania i nie mając już nic do stracenia, a chcąc nasycić zemstę, jaką płonie do znienawidzonych wywłaszczycieli, przyłącza się do kup powstańczych. W ten sposób rosną ciągle siły powstańców koreańskich, z któremi walczy żołdak japoński nie cofając się przed żadnem okrucieństwem.

Nie ulega jednak wątpliwości, że prędzej czy później Japonia zdoła ujarzmić lud koreański, gdyż posiada ku temu olbrzymie środki wojskowe, na których właśnie zbywa Koreańczykom.

Głównym celem Japończyków jest zjaponizowanie Korei. Występują oni nienawistnie względem języka, stroju i zwyczajów narodowych Koreańczyków, wpajając im w miejsce ojczystej, japońską kulturę, a starają się celu dopiąć nie tyle przez cywilizacyjną pracę, ile przez gwałt i przymus. Warto przytoczyć kilka przykładów. Tak np. narodowym zwyczajem Koreańczyka jest palenie fajki na długim cybuchu. Japończycy nienawidzą tych fajek narodowych, więc poustawiali na rogach ulic żołnierzy, którzy mają rozkaz odbierać palaczom fajki. Przy tej operacyi nie obywa się bez wybijania zębów i pokrwawienia spokojnych fajkarzy. Również kapeluszom i warkoczykom Koreańczyków nie dają spokoju. Żonaty Koreańczyk bowiem nie nosi obrączki ślubnej, natomiast na znak posiadania żony zapuszcza sobie na ciemieniu włosy, które splata w mały, pionowo na głowie sterczący warkoczyk. Tak przyozdobioną głowę nakrywa obszernym kapeluszem, przymocowanym pod brodą sążnistemi wstęgami. Japończycy starają się Koreańczykom zbrzydzić ten zwyczaj narodowy przez to, że bez ceremonii ucinają tak wstęgi u kapelusza, jak warkoczyk. Jakie uczucia budzi ta operacya w duszy zmaltretowanego, zrozumie w przybliżeniu obywatel pruski, któremu żandarm odebrał orzełka z krawatki lub zapisał na karę za noszenie podburzającej do gwałtów maciejówki.

Takich przykładów możnaby przytoczyć więcej, a wykazują one jasno, co warta jest rzekoma kultura Japończyków, tak modnych obecnie w świecie z powodu reklamy, jakie im zrobiły gazety żydowskie, zachwycone zwycięstwem pogan nad chrześciańskimi Rosyanami.

Chwalby te mają głównie na celu obniżanie wartości wiary chrześciańskiej, a reklamowanie t. zw. niezależnej etyki, której wyznawcami mają być rzekomo Japończycy. W rzeczywistości olbrzymia większość narodu japońskiego jest pogańska i nie ma nic wspólnego z doktrynami filozoficznemi, które znalazły zwolenników tylko w najwyższych warstwach narodu japońskiego.

Korea wogóle stanowi czarny punkt w historyi japońskiej. Tam bowiem okryli się Japończycy hańbą, której żadna woda z nich nie zmyje. Najhaniebniejszy ich uczynek w Korei — to zamordowanie królowej, matki obecnego cesarza koreańskiego. Morderstwa tego dokonano w następujący sposób.

Z ambasady japońskiej w Soeulu udała się rota siepaczy japońskich z wiedzą i wolą ambasadora do pałacu królewskiego, by uprzątnąć królowę, która krzyżowała zdradzieckie plany Japończyków i podniecała słabego męża do oporu przeciwko bezecnej polityce japońskiej w Korei. Siepacze — byli to przebrani żołnierze japońscy — wpadli najprzód do pokojów króla, którego pobili również jak następcę tronu. Następnie udali się na górne piętro, gdzie mieszkała królowa. Na progu pokojów królowej rzucił się przeciw mordercom marszałek dworu. Bezbronny, uchwycił się rozkrzyżowanemi rękoma drzwi, broniąc wstępu siepaczom. Jeden z żołdaków jednak dobył pałasza i dwoma cięciami odwalił ramiona nieszczęśliwemu dostojnikowi, który znalazł jeszcze tyle sił, że krwią ociekły zbiegł ze schodów do apartamentów króla, u którego stóp ducha wyzionął. W pokojach królowej rzucono się na damy dworskie i sponiewierano je. Królowa tymczasem zbudzona hałasem ratowała się ucieczką. Zeskoczyła oknem do parku i skryła się w cieniach nocy. Napastnicy znalazłszy sypialnię królowej pustą, a okno otwarte udali się w pogoń za swą ofiarą. Po niedługiem szukaniu znaleziono ją. Oprawcy rzucili się na nią z nożami. Krwią zbroczona padła królowa na ziemię. Widząc nad sobą śmierć zapytała, czy następca tronu żyje. Zamiast odpowiedzi wskoczył jej jeden z żołdaków na piersi i przybił ją literalnie szablą do ziemi, lecz królowa jeszcze nie wyzionęła ducha. Za kilka chwil położyli pokłutą kobietę jeszcze żywą, na szybko przygotowany stos, który oblali naftą i zapalili.

Taki był koniec królowej koreańskiej. Ambasador japoński zaś, który za czyn ten powinien był wisieć, długo jeszcze pozostał w Soeulu. Dopiero później popadł w niełaskę i został złożony z urzędu. Tak ukarał rząd japoński tego oprawcę, przez co najwyraźniej stwierdził, że zamordowanie ohydne królowej dokonane było za zezwoleniem centralnego rządu japońskiego w Tokio.

Hańba, jaką okryli się Japończycy w Korei, na zawsze pozostanie w żywej pamięci potomności, podobnie jak dziś jeszcze świat zachował pamięć straszliwych czynów teutońskich Geronów, trujących i mordujących podstępem zaproszonych na ucztę naczelników plemion słowiańskich.

Z niwy politycznej.

Założone przez pastorów Harhausena i Rhodego towarzystwo protestantyzacyjne padło na nerwy tak rządowi, jak hakatystom. Wynika to z artykułu „Pos. Tagebl.", który założycielom oświadcza, że źle przysłużyli się tak rządowi jak protestantyzmowi tem towarzystwem. Wzywa ich nawet, aby ten nowotwór polityczno-religijny jaknajprędzej ubili.

Wierzymy chętnie, że pastorowie ci niedźwiedzią przysługę wyrządzili germanizatorom i protestantyzatorom. Po pierwsze odsłonili oni bowiem zbyt nieostrożnie istotne tendencye niemczycieli, powtóre zabrali się do protestantyzacyi Polaków w sposób nie rokujący żadnych pomyślnych wyników. Takich rzeczy nie robi się tak naiwnie otwarcie. Polaka bowiem nie można najprzód sprotestantyzować, a potem dopiero zniemczyć, lecz należy postępować wręcz przeciwnie. My Polacy powinniśmy być wdzięczni wspomnianym pastorom, którzy tak dobitnie stwierdzili, że ideałem niemczycieli jest ostateczna protestantyzacya nasza.

Zupełnie nieprzewidywanie pojawiła się wiadomość, że prezes policyi poznańskiej p. v. Hellmann został mianowanym prezesem rejencyi w Olsztynie na miejsce dra Gramscha, który został przeniesiony do Poznania w charakterze prezesa komisyi kolonizacyjnej. Prezesem policyi w Poznaniu został p. v. Heyking, dotychczasowy landrat pszczyński i były poseł do sejmu z okręgu pszczyńsko-rybnickiego. Pan Hellmann otrzyma godnego siebie następcę. P. landrat v. Heyking, znany na G. Śląsku, jako wielki przeciwnik Polaków, będzie zapewne potrafił dorównać swemu poprzednikowi i nie zawiedzie pokładanych w nim nadziei.

W Dysseldorfie odbywa się obecnie 55 wielki zjazd katolików niemieckich.

Zjazd ten rozpoczął się wielkim trzygodzinnym pochodem, w którym wzięło udział 1500 stowarzyszeń a około 60 tysięcy robotników. Wspaniała ta liczba świadczy o żywotności niemieckiego ruchu społecznego, będącego w Niemczech i dla Niemców najlepszą bronią przeciw nowinkom socyalistycznym. Na zjeździe katolików niemieckich, który stoi tego roku pod znakiem jubileuszu papieskiego i jest najświetniejszym ze wszystkich dotąd odbytych, zgromadził się cały wybitny niemiecki świat katolicki. Episkopat, arystokracya, inteligencya i lud katolicko-niemiecki bogato tam jest reprezentowany. W rozprawach biorą udział pierwszorzędni działacze katolickich Niemiec. Na przewodniczącego zjazdu wybrany został poseł hr. Praschma. Posłowie dr. Spahn i dr. Fritzen wybrani zostali honorowymi prezydentami. Utworzono 4 komisye do spraw: związków i stowarzyszeń katolickich, społecznych, dobroczynności i oświaty. Na porządku dziennym znajduje się pomiędzy innemi referat „o znaczeniu encykliki o modernizmie, mianowicie dla katolików niemieckich." O zjeździe tym obszerniej jeszcze się rozpiszemy.

W dziedzinie wielkiej polityki podnieść należy pomyślny zwrot, jaki się uwydatnił z okazyi ostatniej wizyty króla angielskiego w Kronbergu w stosunkach angielsko-niemieckich. Wpłynęło na to ukształtowanie się spraw na Bałkanie. Anglia i Rosya bowiem zrzekły się tymczasowo akcyi reformowej w Macedonii, co przyczynia się znacznie do uspokojenia Niemiec. Jednakże sprawa wschodnia nie jest najważniejszą bolączką niemiecko-angielską. Jest nią raczej polityka marynarkowa Niemiec, wskutek której Anglicy są zmuszeni również powiększać swą flotę w nieskończoność. Anglikom jednak przykrzy się to rzucanie milionów w wodę. Wzywają więc Niemców do ograniczenia zbrojeń na morzu, obiecując i ze swej strony wstrzemięźliwość w tej mierze. W tym duchu przemawiał ostatnio nawet sam minister skarbowości angielskiej Lloyd George. Niemcy nie mają wprawdzie ochoty do zmniejszenia zbrojeń. Jednakże pokojowe głosy płynące z Anglii i w Niemczech wywołały sympatyczne echa. Ponure chmury na horyzoncie politycznym znikają i niebezpieczeństwo wojny, która chwilami zdawała się nieuniknioną, obecnie można uważać za zażegnane.

Pod koniec tego przeglądu warto zanotować maleńką uchwałę zakończonego w tych dniach kongresu pokoju w Londynie. Uchwała ta dotyczy nas Polaków, a powzięta została na ostatniem posiedzeniu kongresu, na którem pomiędzy innemi rozprawiano nad sprawą języka polskiego w Niemczech. Otóż mimo niechętnych prądów, przyjął kongres rezolucyę, w której oświadcza, że „poszanowanie każdej narodowości stanowi jednę z zasad podstawowych pacyfizmu i wszelkiego porozumienia międzynarodowego. Zasada ta powinna być uwzględniona w prawodawstwie wewnętrznem państw." Zaprawdę — wzdycha „Słowo", z którego tę wiadomość czerpiemy — smutne to, że kongres musi przypominać państwom ogólno-ludzkie prawo przyrodzone. A jeszcze smutniejsza, że ks. Bülow tym dokumentem zapali sobie cygaro.

Przekleństwo łzom.

Przekleństwo łzom, które się próżno leją,
Gdy burza wre dokoła
I huczy grom,
Gdy trzeba trwać z odwagą i nadzieją
I nie uginać czoła —
Przekleństwo łzom!

Przekleństwo snom, które się próżno marzą,
Gdy spłonął dach nad głową
I runął dom...
Gdy trzeba wstać i ze spokojną twarzą
Budować gmach na nowo —
Przekleństwo snom!

Przeklęta jest, po trzykroć jest przeklęta
Ta małoduszność blada,
Co znosi srom
I sama lot własnego ducha pęta
I w trwodze więzy wkłada,
Swym łzom i snom!

Lucyan Rydel.

Ostenda bez gry.

Dumna „królowa fal" jest zdetronizowaną! Już nie może Belgijczyk porównywać ukochanej Ostendy z królową, jaśniejącą w blasku białej architekturalnej szaty, okolonej złocistem wybrzeżem i zmienną grą błękitnych, zielonych i tysiącznemi barwami lśniących fal morskich. Królowa zamieniła się w pokorną sługę. Wkrótce nazywać będą Ostendę dziecięcym pokojem Brukseli, przed której bramami leży; Ostenda wypełni to samo piękne zadanie, jakie wypełnia urocze Misdroy lub miłe Heringsdorf dla Berlina. Do tego nie będzie już potrzeba międzynarodowych zbytkownych pociągów. Istnienie ich skończyło się wraz z istnieniem Ostendy, jako miejsca kąpielowego wielkiego świata. Niedawno bowiem skazano Jerzego Marquet, dyrektora „des bains de mer d'Ostende" na trzy miesiące więzienia za przekroczenie prawa z r. 1902, zabraniającego wszelkiej gry hazardowej. Jest to okrutnym ciosem dla Ostendy, której mieszkańcy wyłącznie prawie żyli z wytwornej przyjezdnej publiczności. Tej straty nie mogą wynagrodzić rodziny mieszczańskie, jeżeli przyjadą tu nad morze na dwa miesiące i prowadzą oszczędne życie domowe. Obchodzą się oni z groszami tak, jak gracze z dukatami. Podług tego obliczano dotychczas mieszkania, ceny domów i dzierżawy składów. Znaczna ilość wytwornych restauracyi i świetnych magazynów, zaopatrzonych w potrzeby ludzi wielkiego świata, wspaniałe hotele — wszystko to miało od niepamiętnych czasów zakrój prawdziwie arystokratyczny i było rzeczywiście przeznaczone dla bogaczy całego ucywilizowanego świata. To też całkowity upadek zajrzał ludziom w oczy, gdy zaraz w pierwszych latach po wydaniu prawa, zakazującego hazardu, nie zjawili się goście z złotem wypchanemi kieszeniami. Nikt nie miał już w Ostendzie sposobności zabawienia się podług upodobania i wtedy, zmuszona grożącą ludności nędzą, pozwoliła dyrekcya na ruletę i bakkarata. I tak weszły zwycięzko obie gry do opustoszałych salonów w kasynie, a chociaż weszły bocznemi tylko drzwiami, to jednak panowały nadal z niezmniejszoną potęgą.

Założono teraz klub nowy, le Cercle prive, w którym grano dla zabawy i rozrywki. Nie można twierdzić, aby w klubie tym znajdowało się tylko najlepsze towarzystwo — bramy jego otwierały się każdemu prawie, tak, że wkrótce liczył 10,000 członków.

Klub ten był rodzajem towarzystwa akcyjnego, którego największą część akcyi miał Monsieur Marquet, dyrektor kąpieli w Ostendzie. On organizował grę; trzymający banki pracowali za dziennem wynagrodzeniem 50 franków. On płacił wszystko i odpowiadał za wszystko. I to właśnie uznał sędzia karny za przekroczenie prawa, zabraniającego hazardu. Marquet zrzekł się wprawdzie w rulecie zera, chcąc tym sposobem odjąć tej grze piętno hazardu, ale i to mu nic nie pomogło, musiał bowiem przyznać, że i bez zera, wychodzącego na korzyść

trzymającego bank, były dochody jego z rulety o wiele większe, niż z bakarata. Nie trzeba jednak myśleć, że dyrektor Marquet schował dochody z gry wynoszące ubiegłego sezonu 1,120,000 fr., do własnej kieszeni. Pieniądze te muszą być zużyte na opłacenie razmaitych urządzeń, służących publiczności do zabawy, naprzykład teatru i 150 koncertów. Wydzierżawienie budynków wynosi 600,000 fr. utrzymanie placów sportowych kosztuje 200,000 fr., urządzanie rozmaitych zabaw 50,000 fr. tak samo i reklamy. Ostendy bez dochodów z hazardu utrzymać nie można — tak samo nie mogą istnieć mieszkańcy Ostendy, płacący ogromne podatki, bez wytwornych gości. Co się stanie z wspaniałemi planami króla Leopolda, który tak gorąco pragnie, aby Ostenda stała się najpiękniejszem w Europie miejscem kąpielowem? Koszta wiekopomnych gmachów wynoszą 20 milionów fr. a pokryte być mają z dochodów państwa Kongo. Rząd ma się podjąć i budowy i zapłaty. Na planie znajduje się pałac dla wystawy, olbrzymie kolumnady, muzeum i pałac dla uroczystości miejscowych. Oprócz tego chce król wystawić tam pałac dla siebie. Ale zkąd brać pieniądze na utrzymanie tych gmachów? To, co pociągało ludzi do Ostendy, był niezrównanie świetny widok towarzystwa międzynarodowego w zachwycających ramach promenad nadbrzeżnych, ruch i życie wytwornego świata, bogactwo i piękność. Zabawy i uroczystości w Ostendzie nie mają równych sobie, ani w Biarritz, ani nawet w Monte Carlo. Ale z zanikiem takich uroczystości, w których biorą udział najsławniejsi w świecie artyści, znikają też i goście i Ostenda przestanie należeć do rzędu miejscowości, godnych widzenia.

Fala ludzka — tem różna od żywiołu, że rozsypuje się koło ciebie i nie porywa. Gdy się ugniesz, stratuje, ale nie weźmie na ręce i nie poniesie do cudzego przeznaczenia. Każdy w sobie nosi swoje.

Zygmunt Wasilewski.

* * *

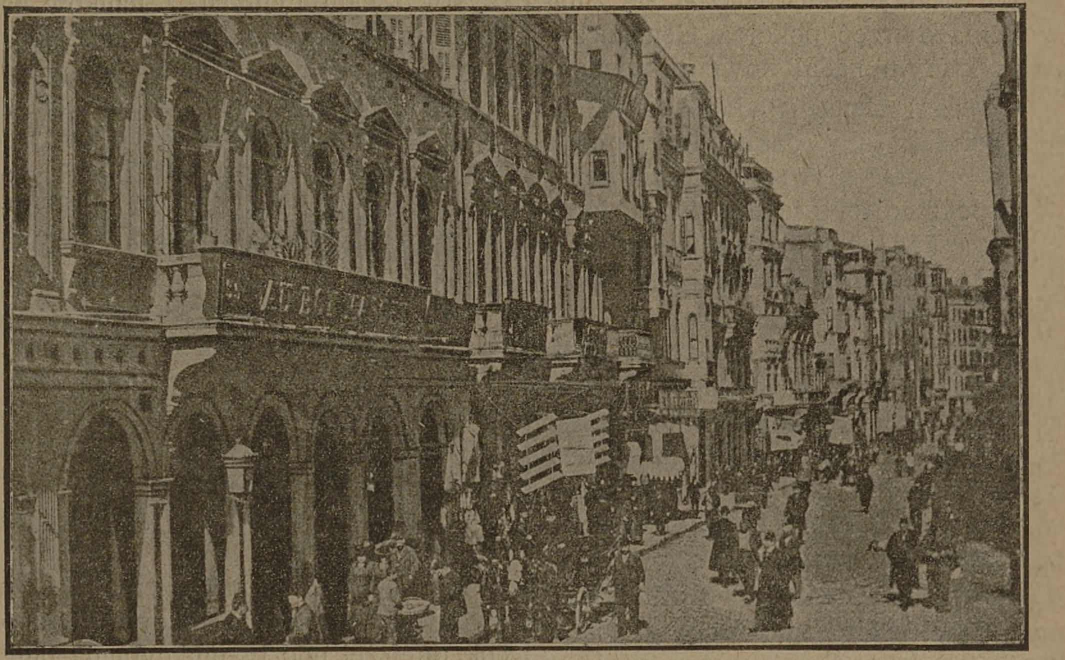
Ja przez szczęście rozumiem to, co zbawiennym wpływem wznosi, kształci i uszlachetnia ducha naszego, a za nieszczęście to, co go poniża, nikczemni i gnębi.

Narcyza Żmichowska.

* * *

Biada tym, co zimną ręką rozsądku chcą odtrącać wszystkie złudzenia umilające życie, a goniąc niby za rzeczywistością, urojeniem zowią wszystko, co w obecności nie istnieje.

Ewa Felińska.



Ulica w Konstantynopolu w dzielnicy Tera.

Konstantynopol.

Sreślił

Dr. J. Fr. . . . ski, Effendi.

(Ciąg dalszy).

Galata, Tophane, Fyndykly i Pera.

Konstantynopol, leżąc pomiędzy dwoma kontynentami i pomiędzy dwoma morzami (morzem Czarnem i Marmarą) i posiadając przystań, jak drugiej podobnej nie znajdzie się nigdzie na świecie, oraz klimat łagodny, może się zaliczać śmiało do pierwszorzędnych miast świata. I nie bez przyczyny poeta wschodni nazywa Konstantynopol „m a t k ą ś w i a t a“ (u m m e t-u t-d u n j a).

Również lord Byron mówi, że nigdzie oko jego nie cieszyło się tak uroczym widokiem, jak tu w Konstantynopolu.

Port konstantynopolitański, tak zwany Z ł o t y R ó g, w starożytności C h r y s o k e r a s, zachodzi w głąb lądu na siedem kilometrów i jest tak głęboki, że największe statki wojenne przy samym brzegu mogą zarzucić kotwicę.

W północnej części portu za dawnych byzantyjskich czasów leżało przedmieście S y k e (drzewo figowe), które mostem wybudowanym przez cesarza Justyniana łączyło się z właściwem miastem.

Za czasów Michała Paleologa, przedmieście to, które po mału przemieniło się w miasto, zwało się G a l a t a albo P e r a (od greckiego słowa to peran t. j. to, co leży po drugiej stronie) i było wyłącznie zamieszkiwane przez Genueńczyków, którzy się rządzili własnemi prawami, jak to widać z przechowanej po dzień dzisiejszy księgi p. t. „M a g n u m v o l u m e n P e y r a e.“ Posiadali też własne kościoły i klasztory, z których większe były kościół San Paoli i kościół San Francesco (obecnie Jeni-Djanzi). W tem samem miejscu, gdzie się teraz znajduje budynek komory na Galacie, stała niegdyś wysoka wieża, która służyła za latarnię morską. Od wysokiej wieży przeprowadzany był na drugą stronę w szerź Złotego Rogu do najbardziej śpiczastego punktu, gdzie się obecnie wznosi S t a r y S e r a j, gruby łańcuch, który zagradzał drogę do portu nieprzyjacielskim statkom. W roku 1348 wieżę tę spalili Genueńczycy z powodu, że cesarz grecki nie chciał zezwolić na rozszerzenie miasta i jego murów. Spalili również dzielnicę grecką, leżącą na północnym brzegu Złotego Rogu, statki stojące tamże na kotwicy i magazyny, a nawet zaczęli oblegać same miasto.

W kilka lat później wybuchła wojna pomiędzy Genueńczykami i Wenecyanami; w roku 1351 zjawiła się pod Galatą flota wenecka, składająca się z 25 galerów; miasto było oblegane przez Wenecyan oraz sprzymierzonych z nimi Greków i napewno byłoby zdobyte, gdyby Metropolja (t. j. Genua) nie wysłała na odsiecz kolonii swej potężnej floty, złożonej ze sześćdziesięciu galerów.

Bitwa rozpoczęła się dnia 13-go lutego 1352 roku, w której brało udział przeszło 140 statków wojennych na tak wązkim Bosforze. Walka była zacięta, krwawa i pozostała nierozstrzygniętą. Gdy Wenecyanie odpłynęli,

cesarz Kantakuzen widział się zmuszonym zawrzeć pokój z Genueńczykami, którym nadał nowe przywileje.

Chociaż Genueńczykom wiele na tem zależało, aby jaknajdłużej mogło się utrzymać panowanie Byzantyjczyków, pomimo tego jednocześnie starali się pozyskać pewne względy u Turków, którzy coraz bardziej przybliżali się ku Konstantynopolowi.

Podczas oblężenia Konstantynopola przez Turków, zachowanie się Genueńczyków z Galaty było bardzo dwuznaczne, chociaż posiłki z Genuy posłane na obronę zagrożonego Chiosu, biły się walecznie i zasłużyły sobie na wielkie pochwały.

Gdy Konstantynopol dnia 29-go maja 1453, ostatecznie zdobyty został, Genueńczycy z Galaty zawiedli się w swych nadziejach, że byt ich kolonii będzie i nadal zapewniony, gdyż z wielką trudnością udało im się pozostać przy życiu i zatrzymać majątki. Jednakże zmuszono ich porówno z innymi chrześciajanami, poddanymi sułtana, opłacać podatek pogłówny (haracz), wydać broń i amunicyę, oraz zburzyć mury miejskie.

Wzdłuż całej Galaty ciągnie się długa i brudna ulica, w równoległym kierunku z morzem; przez nią przechodzi tramwaj do miejscowości nad Bosforem, zwanej Besziktasz. Na tej ulicy jest gwarno od rana do wieczora: można tu widzieć przedstawicieli różnych narodów i plemion azyatyckich; w przyległych zaś uliczkach jest mnóstwo małych brudnych kawiarni z gośćmi bardzo podejrzanej konduity.

Obecnie Galata jest siedzibą domów handlowych, biur poczt zagranicznych, banków, agentur różnych towarzystw, żeglugi morskiej i towarzystw asekuracyjnych. Z banków zagranicznych, które tu prowadzą operacye finansowe, należy wymienić: Credit Lyonnais, Deutsche Orient-Bank, Banque d'Athenes, Banque de Salonik, Banque de Metilene, Wiener Bank-Verein i Banque Imperiale Ottomane; z towarzystw asekuracyjnych: Phenix Autrichien (dyrektor p. Ignacy d' Andria), Victoria aus Berlin, la Fonciere, Rossja i wiele innych. Z poczt zagranicznych mamy tu: angielską, francuską, austryacką, niemiecką i ruską.



Wieża w Galacie.

Dziwnem się niejednemu będzie wydawać, dlaczego w obcym kraju obok tutejszej poczty funkcyonują biura poczt zagranicznych. Aby więc zaspokoić ciekawość czytelnika, dam mu krótkie objaśnienie: Poczcie tureckiej nie można zaufać ważniejszej korespondencyi, a to z następujących przyczyn: 1) wielka opieszałość urzędników (płatnych bardzo nędznie. 2) niedyskretność cenzury. 3) w razie zaginięcia korespondencyi rekomendowanej lub też asekurowanej, reklamowanie takowej przewleka się zwykle ad i rosyjską.

Z Galaty prowadzi w górę na Pera długa, stroma ulica, raczej schody brukowane zwana Juksek Kaldyrym („spadzisty bruk“), licząca 113 stopni z magazynami po obydwóch stronach, po największej części żydowskiemi (z Galicyi, Niemiec, Rumunii i Rosyi).

Dla dogodności publiczności przebito w roku 1873 tunel, wychodzący w górze na Perze, w którym przeprowadzono kolej górską (Metropolitan Railway). Jazda pod górę lub w odwrotnym kierunku trwa nie całe pięć minut.

Idąc schodami pod górę, przychodzimy do ogromnej wieży, zwanej Wieżą Galaty, w wiekach średnich Wieżą — Chrystusa. Jest to zabytek budowy byzantyjskiej z r. 1348. Genueńczycy dobudowali kilka piętr, a sułtan Machmud II. odrestaurował wieżę. Z jej galeryi przedstawia się oczom naszym wspaniały widok na Bosfor, Stambuł, Scutarę i okolice Konstantynopola. Obecnie wieża ta służy jako stacya straży ogniowej.

Mówiąc o straży ogniowej, nie od rzeczy będzie powiedzieć o niej słów kilka. W każdej dzielnicy Konstantynopola znajduje się oddział Tulumbadji (ludzi od sikawki; po turecku tulum oznacza sikawka) liczący około 50 ludzi, młodych i zdrowych, zajmujących się nadto innem rzemiosłem; po największej części są tragarzami (hammal). W razie pożaru, ludzie ci muszą się natychmiast zbierać koło swej, bardzo miniaturowych rozmiarów sikawki i spieszyć, czasami na godzinę drogi odległe miejsce pożaru.



Ulica Juksek-Kaldyrym w Konstantynopolu.

W dawniejszych czasach korporacya Tulumbadji bywała bardzo często groźną dla mieszkańców Konstantynopola, gdyż strażacy przy zamieszkach ulicznych, rewolucyach i t. p. zawsze odgrywali główną rolę.

Jak tylko zabrzmi okrzyk „janghyn war“ (ogień, gore!) zjawiają się Tulumbadji przy sikawce i lecą z nią boso, przyodziani w tradycyjne krótkie majtki, mając w ręku topory, piły, haki i wydając przerażający krzyk, który z dala można słyszeć; wywołuje to na obcokrajowcu, patrzącym pierwszy raz na podobne widowisko, nie koniecznie dodatnie wrażenie. Strażacy przybywszy na miejsce pożaru, biorą się do gaszenia ognia bez najmniejszego ładu, więcej hałasując niż ratując. Tulumbadji są wreszcie znani jako wyśmienici złodzieje.

Oprócz wyżej wspomnianej straży ogniowej, znanej pod nazwą ogólną „pompiers irreguliers,“ istnieje od lat 17 w Konstantynopolu jeszcze inna straż ogniowa, rządowa, zorganizowana całkiem na sposób europejski i pozostająca pod komendą hrabiego Szecheny-Paszy (Węgra w służbie tureckiej). Straż ta (itfa-alai) rektutuje się z lepszych żołnierzy różnych pułków i oddaje niemałe usługi, ale na nieszczęście, zapóźno przybywa na miejsce pożaru, a to z dwóch przyczyn: po pierwsze, że niema tu w Konstantynopolu telefonów, bo **nie wolno** (?!) urządzić ta-



Ochotnicza straż pożarna w Konstantynopolu bieżąca na miejsce nieszczęścia.

kowych, powtóre wskutek wązkich uliczek i złego bruku nie tak prędko można przybyć na miejsce pożaru.

Co do kościołów na Galacie pozostałych z czasów genueńskich, to takowe pod względem architektonicznym nic nie przedstawiają godnego uwagi.

Na fundamentach dawniejszego kościoła San Francesko wybudowany został przez matkę sułtanów Mustafy II. i Achmeda III. ogromny meczet, znany pod nazwą Jeni Djami (nowy meczet), albo Sułtan Valide Djami (matki sułtańskiej meczet). — Należy tu też wspomnieć o dawniejszym klasztorze Benedyktyńskim, w którym obecnie znajduje się zakład wychowawczy (St. Benoit) dla chłopców, pod zarządem księży Lazarystów, z oddziałem dla dziewcząt pod kierunkiem Siostr św. Wincentego a Paulo.

* * *

Przedmieścia leżące na zachód od Galaty jako to Hasskeny i Tatavola (St. Dimitri) nie zasługują na szczególną uwagę, a także Kassim-Pasza. Pierwsze z nich zamieszkane jest w części przez ubogą ludność żydowską, w części przez Ormian, drugie zaś przez bardzo niebezpiecznych Greków.

Żydzi (Jahudi potur) zamieszkali w Turcyi, częściowo pochodzą z Niemiec, Królestwa Polskiego i z Rosyi, (Aczkenasin), częściowo zaś z Hiszpanii (Sephardim).

Ostatni zostali wypędzeni z Hiszpanii w r. 1492 za panowania króla Ferdynanda katolickiego, znalazłszy przytułek w Konstantynopolu i Salonikach. Mówią językiem będącym mieszaniną słów hiszpańskich i hebrajskich. Żydzi tureccy nie doszli do takiego dobrobytu jak w Zachodniej Europie, gdyż tutaj handel spoczywa przeważnie w rękach Greków i Ormian, z którymi nie mogą konkurować.

Przedmieście Kassim-Pasza ma nazwę od słynnego zdobywcy Rodosu i posiada mnóstwo meczetów, grobów różnych uczonych, pomiędzy którymi jest grób Sururi (1561) słynnego komentatora perskich poetów. Dzieła Sururi cieszą się dzisiaj niezwykłą sławą.

Nieco na północ od Kassim-Pasza leży płaskowzgórze zwane Okmeidan (po turecku plac strzał), gdzie za dawnych czasów Turcy ćwiczyli się w strzelaniu z łuku. Tu stoją jeszcze liczne kolumny i słupy marmurowe; z napisów znajdujących się na takowych dowiadujemy się o ciekawym szczególe dotyczącym strzelania z łuku i o nazwiskach wybitniejszych strzelców.

Posuwamy się nieco na wschód, a idąc przez lasek cyprysowy spostrzegamy meczet Piale-Pasza, ukryty pomiędzy drzewami platanowemi. Meczet ten budową swą wyróżnia się od innych, wnętrze jego wykonane z artystycznym smakiem robi miłe wrażenie. Na ścianach wewnętrznych wymalowane są niektóre ustępy z Koranu przez słynnego kaligrafa-malarza (chattat) Tcherkes Hassan Effendi, wezyra słynnego Kara-Hissaris, który też malował wnętrze meczetu Sulejmanie. — Meczet ten wybudowany został w roku 1565—1670 przez Kapudan-Paszę (wielkiego admirała) Piale (z pochodzenia Kroat), słynnego zdobywcę Chiosu.

Na wschód od Galaty leżą przedmieścia: Tophane (czytaj top' hane, co oznacza dom armat czyli gisernię; (top = polskiemu słowu topić; hane = niemieckiemu Haus), w starożytności Metopon (czoło), i Fyndykly. W pierwszem z nich, już jak sama nazwa wskazuje, znajdują się: odlewnia armat (obecnie nieczynna), warsztaty artyleryjskie i kilka meczetów, z których meczet Kilidsch Ali Pasza wybudowany został w r. 1580 przez wielkiego admirała tegoż imienia po przegranej bitwie pod Lepantem; meczet ten zbudowano nad samym brzegiem Bosforu.

Na północ z Tophane graniczy przedmieście Fyndykly, w starożytności Ajanteion, przezwane od ołtarza, wystawionego na cześć Ajaxa, syna Telemona, którego Megaranie, założyciele Byzancjum, czcili szczególniej.

W górnej części tej dzielnicy wznosi się gmach poselstwa niemieckiego, zbudowany w bardzo niesmacznym stylu, przypominającym koszary wojskowe.

* * *

Ponad Galatą, na 110 m. nad powierzchnią morza wznosi się Pera po turecku Bei-oghlon (syn księcia), jedna z największych dzielnic Konstantynopola, zamieszkiwana przeważnie przez Europejczyków, Lewantynów i Greków. Tu mają swe siedziby wszystkie poselstwa i konsulaty zagraniczne. Dzielnica ta ma wygląd włoskiego miasta; na ulicach słyszy się prawie wszystkie języki europejskie, lecz przeważnie francuski i grecki, podczas gdy na Galacie język włoski jest więcej w użyciu.

W ciągu bieżącego wieku Pera często bywała nawiedzana przez wielkie pożary, a mianowicie w latach 1831, 1853 i 1870. Podczas ostatniego pożaru, który wybuchł dnia 7 czerwca 1870, prawie połowa miasta została zniszczona przez ogień. Na miejscu spalonych drewnianych domów powstały nowe wspaniałe kilkapiętrowe kamienice. Całe miasto przerzyna, idąc z południa na północ ulica zw. Grande rue de



Tańczący derwisze.

Pera i stanowi główną arterję komunikacyjną. Na jednej z poprzecznych ulic **rue de Pologne** (po tur. *Legh-sokak)* stał niegdyś budynek **Poselstwa Polskiego,** który się spalił w r. 1826. Również tu jest uliczka, która nosi imię naszego wieszcza Adama Mickiewicza po turecku **„Adam-sokak“**, który tu zamieszkiwał w jednym z domów na tej uliczce stojących. Na domu tym, którego właścicielką jest Polka, znajduje się tablica marmurowa ze stosownym napisem. (Patrz rycinę w zeszłym numerze zamieszczoną. Przyp. Red.)

Pera posiada dwa dość ładne ogrody: Jardin municipal de Pera, ze wspaniałym widokiem na Złoty Róg i Stambuł i Jardin de Taxim, z którego terasów można się rozkoszować widokiem Bosforu i Scutari.

Wspomnieć tu także należy *Place* de Taxim (taxim po turecku znaczy studnia) z przyległemi koszarami i polem do ćwiczeń wojskowych.

Miasto posiada kilkanaście hoteli, pomiędzy którymi najprzedniejsze miejsce zajmuje „Hotel Pera Palace“, urządzony z wielkim zbytkiem i komfortem, ze specyalnemi apartamentami na pierwszem piętrze dla przyjezdnych osób panujących. Hotel ten jest własnością francuskiego Towarzystwa akcyjnego, posiadającego wielkie hotele w Europie i w Egipcie.

Kościoły (różnych wyznań) w Perze pod względem architektonicznym nie zasługują na szczególną uwagę.

W Perze mieszkają patryarcha ormiańsko-katolicki, arcybiskup rzymsko-katolicki, delegat Apostolski, biskup grecko-melchicki (katol.), biskup chaldejski (katol.), biskup bułgarski (katol.), jak również egzarcha Bułgarski (schizmatycki).

W Perze wychodzą następujące gazety: Stamboul (francuska), The Levant Herald (angielsko-francuska), Moniteur d'Orient (angielsko-francuska), La Turquie (włosko-francuska), kilka greckich dzienników, z których główniejszy jest „Tachidromos“ (po grecku znaczy kuryer), kilka ormiańskich gazet, z których jedna jest drukowana tureckiemi literami, chociaż słowa są ormiańskie, jak również jeden dziennik grecki („Anatolie“) drukuje się także literami tureckiemi, dwa dzienniki hiszpańskie (organ żydów hiszpańskich) „Il tiempo“ i „Il telegrafo“, które są drukowane literami hebrajskiemi i nakoniec kilka dzienników tureckich.

W tem miejscu, gdzie się rozpoczyna ulica Grand rue de Pera, w pobliżu placu tunelowego, znajduje się klasztor mahometański (tekke) derwiszów tańczących, należących do zakonu Mewlewi, ufundowanego przez słynnego mistyka Mewlana Dscheleledina Rumi z miasta Konia w Anatolii, założyciela Sufismus.

Derwisze odbywają swe ćwiczenia duchowne (po tur. zwane zikr) każdego piątku o 2. godz. po poł. na które także i chrześcianie mają wstęp wolny. Ceremonia polega na tem, że derwisze przy monotonnych dźwiękach fletów i cymbałów, obracają się wokoło, stojąc na jednem i tem samem miejscu coraz to prędzej, oraz śpiewając o jedności Boga i nicości wszystkiego ziemskiego.

(Dokończenie nastąpi.)

Pogadanka naukowa.

O tęczy.

Nieraz po deszczu, gdy słońce wyjrzy z poza chmur, widzimy na niebie śliczne kolorowe półkole, każdemu znane pod nazwą tęczy. Każdy widział to śliczne zjawisko, lecz nie każdemu zapewne wiadomo, że pochodzi ono od światła słonecznego, odbitego w kroplach deszczu. Nie wiem, czyście czytelnicy, zwrócili kiedy uwagę na to, że tęcza zawsze się ukazuje w przeciwnej od słońca stronie — więc z rana bywa na zachodzie, a wieczorem na wschodzie.

Jakim sposobem powstaje ta śliczna kolorowa wstęga, postaram się to w krótkości wytłómaczyć.

Chociaż promień światła słonecznego wydaje się nam białym, jednak w rzeczywistości składa się on aż z siedmiu rozmaitych kolorów. Przekonać się o tem bardzo łatwo: umieścić szlifowane szkiełko, najlepiej trójgraniaste, w słońcu przed białą ścianą, a zobaczymy, że promienie słońca na ścianie utworzą pasek, złożony z 7 kolorów, kolory te idą po sobie w następującym porządku: czerwony, pomarańczowy, żółty, zielony, błękitny, granatowy i nakoniec fioletowy.

Idąc wczesnym rankiem, gdy jeszcze rośliny pokryte są rosą, przez pole, a słońce jasno świeci — widzimy co chwila, jak kropelki rosy błyskają najrozmaitszemi kolorami. Jest tu taż sama przyczyna, co i w pierwszym wypadku: światło słoneczne, odbijając się w szkle lub drobniutkich kropelkach rosy, rozchodzi się na rozmaite kolory i zawsze w jednym i tym samym porządku — pierwszy czerwony i ostatni fioletowy.

Doskonale możemy naśladować tęczę, gdy w słoneczny dzień, stanąwszy tyłem do słońca, będziemy pryskać wodą, jak robią praczki, przy prasowaniu bielizny. Zobaczymy wówczas najwyraźniej w drobniutkich kropelkach wody prześliczne półkole, składające się ze wszystkich wyżej wymienionych kolorów.

To samo najzupełniej dzieje się z tęczą: ukazuje się ona zwykle w chwili, gdy chmury i deszcz poszły sobie dalej, słońce wysunęło się z poza obłoków, a gdzieś daleko na horyzoncie, w stronie przeciwnej od słońca, pada deszcz. Krople deszczu zastępują tu drobniutkie kropelki, któreśmy rozpryskiwali z ust, i białe światło słoneczne, odbijając się w nich, rozkłada się na te prześliczne barwy, które widzimy w tęczy.

* * *

Mucha.

Powszechnie znanym, a wielce szkodliwym owadem jest mucha, i ten, ktoby ludzkość potrafił od much uwolnić, oddałby wielką usługę, bo jak dowodzą najsumienniejsze badania uczonych przyrodników, owady te są sprawcami licznych chorób, jako ich roznosicielki.

Mucha, jako poczwarka, żywi się najgorszymi produktami gnicia odpadków przeróżnych, a w stanie pełnego rozwoju, żyje wszelkiemi niedostrzegalnemi dla oka ludzkiego żyjątkami.

Owad ten rozmnaża się bardzo szybko i dlatego też trudny jest do wytępienia. Mucha składa przecięciowo około 80-ciu jaj, a jeżeli nawet przypuścimy, że połowa tych jaj wyda samice, to już w drugiem pokoleniu liczba much powiększy się do 3200-u. Prowadząc dalej ten rachunek, dojdziemy w szóstem pokoleniu do ośmiu miliardów i 192 milionów. Cyfra ta w rzeczywistości jest daleko mniejsza, ponieważ mucha ginie w walce z wieloma nieprzyjaciółmi swymi, w których rzędzie pierwsze miejsce zajmują ptaki i pewien rodzaj grzybka, dziesiątkującego muchy. Grzybek ten wywołuje objawy choroby epidemicznej i szczególnie w jesieni miliony much padają z tego powodu.

Co do zdolności trawienia, mucha przewyższa bodaj strusia. W locie pochłania ona mnóstwo mikroskopijnych pasożytów, zbierających się na pokrytych włosiem miejscach jej ciała. Gdy siądzie gdziekolwiek, ściąga ona przedniemi łapkami ku sobie wszystkie pasożyty i pożera.

Najniebezpieczniejszą jest mucha złotawa. Składa ona bowiem jaja na ciele ludzkiem w naturalnych jego zagłębieniach lub w ranach, które tem silniej rozjątrza. Śpiącym włazi w otwory uszów i nosa, a w krajach gorących bywa często przyczyną krwiotoków, zapaleń mózgu, a nawet i śmierci. Lekarze zwalczają jej działanie tylko

przez szprycowanie terpentyną, lub roztworem chloru. Bywają wypadki, że człowieka pijanego muchy na śmierć zagryzły podczas snu.

Takie epidemie jak: ospa, szkarlatyna, odra, przeważnie do nas przez muchy, są przynoszone. Łapki tych owadów doskonale chwytają bakterye, a muchy przy swym zawsze podnieconym apetycie, wszędzie szukają pożywienia, znajdują zarazki chorób i te roznoszą do innych miejscowości. Na muchach znajdowano jaja solitera, trychiny, zarazek ospy, tyfusu, bakcyle gruźlicy. Do tych ostatnich mucha ma nawet szczególny pociąg. Egipskie zapalenie ócz, malaryę, cholerę — uczeni badacze ostatniej doby również przypisują musze.

Wobec jednak szybkości rozmnażania się muchy, wytępienie jej prawie jest niemożliwem. Lep, papier nasycony trucizną — to wszystko zbyt słabe środki w walce z tym owadem.

Na wsiach doskonałym sposobem dla odstraszenia much od mieszkania jest obsadzenie domu rośliną rycynusu (Ricinus communis), której owady te nieznoszą. W krajach południowych podczas dnia mieszkania bywają hermetycznie zamkniętemi.

W obec powiedzianego wyżej, pojmą Czytelnicy, na jak poważne niebezpieczeństwo naraża się ten, kto pozwala rozmnażać się tym owadom.

Dział kobiecy.

Najważniejsze przymioty dobrej gospodyni.

Jedną z najgłówniejszych cnót, jakiemi się dobra gospodyni odznaczać powinna, jest pobożność, stanowiąca fundament wszelkich cnót, a więc i szczęścia domowego. Na nic się nie przydadzą kobiecie wszelkie wiadomości i zalety, jeżeli nie będzie posiadała wpojonych gruntownie zasad prawdziwej pobożności.

Dobra gospodyni powinna pamiętać, że ona przedewszystkiem ma być wzorem i przykładem ścisłego przestrzegania przepisów religijnych, a jednocześnie bodźcem dla domowników swoich, iżby i oni przepisy te zachowywali. Ścisłe zachowywanie przykazań Boskich i kościelnych, to główny obowiązek, którego dobrej gospodyni zaniedbywać nie wolno.

Praktyka pobożności osobistej zapewni dobrej gospodyni siłę i moc, której w życiu trudnem, pełnem trosk przeróżnych, tak wiele potrzeba. Z prawdziwą miłością Boga, złączona jest bowiem nierozdzielnie miłość bliźniego. Z tej zaś wypływają dalsze cnoty, jak: gościnność, dobroć, uprzejme obejście, uczynność.

Nadto powinna dobra gospodyni pamiętać, że jest strażniczką wiary i mowy ojców swoich i że ma obowiązek cnoty te dzieciom i domownikom głęboko w serca zaszczepiać. Matka-obywatelka winna bronić rodzinę i domowników od zgorszenia, walczyć ze złymi nałogami, występować przeciw wszystkiemu, co społeczeństwo w grzech wprowadza, co niemoralnem je czyni. Bronić rodzinę od złego, bronić, by się ten wróg nie dostał do domowych ołtarzy, nie zbeszcześcił tego, co czcimy, nie osłabił wiary naszej.

Drugim bardzo ważnym przymiotem dobrej gospodyni jest zamiłowanie do porządku. W dobrze utrzymanym domu powinna każda, nawet najniepozorniejsza rzecz, mieć swoje oznaczone miejsce, tak, żeby porządek panował nietylko tam, gdzie oczy obce mogą dojrzeć, ale żeby w każdym zakątku domowym był on zachowany: w izbie, w kuchni, spiżarni, na górze i w piwnicy.

Żeby łatwiej porządek utrzymać, gospodyni domu niech zawsze ma w pamięci zasadę: „Wszystko na swoje miejsce i wszystko o swoim czasie.“ Postępując ściśle według tej zasady, dobra gospodyni, pragnąc w domu i w gospodarstwie utrzymać ład i porządek, musi przedewszystkiem wcześnie wstawać, gdyż inaczej, w wiejskiem zwłaszcza gospodarstwie, wszystko w robocie dziennej uledz może opóźnieniu. Na spoczynek zaś nie udawać się wcześniej, dopóki każda rzecz, użyta przy gospodarstwie, nie znajdzie się „na swojem miejscu,“ dopóki nie sprawdzi się, czy drzwi i okna są pozamykane, czy zachowane są wszelkie ostrożności z ogniem i ze światłem. Wszystkie wyznaczone dzienne roboty w gospodarstwie wykonywać w określonym czasie, nie odkładać ich, nie opuszczać. Na pranie, czyszczenie, szycie, i t. p. czynności wyznaczać sobie pewne dnie, po sprawunki wybierać się jak najrzadziej, obiady obmyślać dnia poprzedniego wieczorem i dokładnie zapisywać wszelkie wydatki całodzienne.

Podstawą jednakże wszelkiego porządku, jeżeli ma on zasłużyć na miano wzorowego, jest czystość, która wprost w oczy bić powinna. Czystość jest najpiękniejszą zaletą i ozdobą każdego domu.

W domu, w którym nie ma czystości, nie ma też porządku, a gdzie nieład i niechlujstwo prowadzą się pod rękę, tam z pewnością nie ma też dobrej gospodyni.

* * *

Kochająca matka.

Co czyni każda kochająca matka? Na to pytanie odpowiada „Przewodnik Praktyczny“ w ten sposób:

Dobra matka nigdy nie chwali, ani nie gani swych dzieci w obecności obcych.

Ona wszczepia w serca swych dzieci zamiłowanie do wszystkiego, co piękne i dobre i ochrania je od złych wpływów.

Ona stara się rozjaśnić im dzieciństwo i młodość, by dzieci jej, zawsze z przyjemnością wracały myślą do błogo spędzonych lat dziecięcych.

Ona stara się rozjaśnić im życie z jak najlepszej strony.

Dobra matka kocha wszystkie swe dzieci jednakowo, żednych nie wyróżnia, ani nie zaniedbuje, chociażby dzieci nie były jednakowo dobre.

Dobra matka nie podlega humorom w odmawianiu próśb, lub wzbranianiu czegoś dziecku. Daje zawsze poznać ukaranemu przez nią dziecku, że karać je jest dla niej przykrością i zawsze po karze przygarnia dziecię z tą samą miłością do serca.

Matka kochająca zniża się do poziomu myślenia swych dzieci i zawsze dla nich stara się być miłą. Ona zawsze zwraca troskliwą uwagę na ich postawę, trzymanie się, nawyczki i oducza ich brzydkich nałogów i manier.

Dobra matka uczy swoje dzieci zachowania się względem starszych i niższych.

Nie będzie pozwalała im na dręczenie zwierząt. Ona uczy dzieci swe kochać i szanować starszych i przełożonych. Nie ścierpi, aby dzieci były między sobą fałszywemi.

Dobra matka nie pozwoli dzieciom swym lekceważyć kalek i ułomnych, lub naśmiewać się z nich. Ona przypomina sobie z czasów swojej młodości, co jej smutek lub radość sprawiało i zezwala chętnie w niektórych wypadkach być dzieciom samodzielnemi, bo wie, że najbardziej przekonywającemi są własne doświadczenia. Ona zahartowuje swe dzieci na wiatry i zmiany pogody i odzwyczaja je od zbytniej tkliwości w odczuwaniu przykrości i ciosów w życiu.

* * *

Wystawę robót kobiecych

urządza Towarzystwo panien polskich w Śremie dnia 6, 7 i 8-go września rb. na sali p. Sałacińskiej w Śremie.

W zakres wystawy wchodzą wszelkie prace ręczne począwszy od najprostszych, jako to: szycie bielizny, cerowanie, narządzanie — aż do artystycznych haftów, rzeźb i malarstwa.

Celem wystawy naszej jest zachęta do artystycznego wykończenia nawet najprostszych przedmiotów do codziennego użytku.

Ufne, że wystawa nasza uzyska zainteresowanie szerokich kół — prosi-

my uniżenie Szanowne Czytelniczki o łaskawe zasilenie jej Swemi pracami i zwiedzenie w jak najliczniejszem gronie Swych znajomych.

Przedmioty przeznaczone na wystawę, zaopatrzone w podpis lub pseudonim właścicielki i oznaczone wartością, prosimy przesyłać na ręce przewodniczącej p. M. Kadzidłowskiej w Śremie, najpóźniej do 3-go września. Również upraszamy o dołączenie potrzebnych na zwrotną przesyłkę pieniędzy.

Towarzystwo panien polskich w Śremie.

Tow. opieki nad wychodźcami „Opatrzność“

w Krakowie, na którego czele stoją znani w kraju obywatele, wydało obecnie obszerną odezwę do społeczeństwa polskiego, z której przytaczamy ustęp określający cele wspomnianego Towarzystwa.

„Skoro powszechnie wiadomo, iż fali emigracyjnej w biegu powstrzymać na razie nie można — przeto pozostaje społeczeństwu do spełnienia święty obowiązek zaopiekowania się ludem naszym, który dotychczas, opuszczając kraj, szedł w świat na oślep, jako ofiara niemieckich biur emigracyjnych, lub pierwszego lepszego zazwyczaj niesumiennego agenta emigracyjnego. Starać powinniśmy się o to, by lud nasz pracując na obczyźnie, zdobywał sobie tam rzeczywiście korzyści materyalne, zdobywał byt i co najważniejsze, by w twardej szkole nauczył się rzetelnie pracować i z temi dorobkami materyalnemi powracał do kraju.

„Taki rezultat emigracyi należał dotychczas do wyjątków, a jednak osiągnięcie jego jest możliwe.

„Należy przedewszystkiem, aby ludzie dobrej woli, znający osobiście dokładnie warunki pracy w różnych państwach i za oceanem mieli chęć i odwagę stanąć nie przeciw, ale na czele ruchu wychodźczego, ażeby lud nabrał do nich zaufania i nie upatrywał w nich przeszkody, lecz owszem pomoc w emigracyi. Dlatego nie walka obostrzeniami prawnemi o wychodźtwie, nie utrudnienie na każdym kroku środkami administracyjno - policyjnemi, nie prześladowanie słowem i pismem samej myśli emigracyjnej — prowadzi do celu. Bo skutek tych środków jest ten, że emigracya mimo przeszkód odbywa się, lecz bez nas, bez kontroli i opieki społeczeństwa, a ze szkodą ludu. Więc przeciwnie wskazanem jest: roztoczenie opieki nad tymi, którzy jechać się zdecydowali; rozumne dawanie wskazówek, wnikanie w osobiste potrzeby i warunki każdego kandydata, w jego indywidualność, uzdolnienie, środki materjalne — a zarazem obrona wychodźców od wyzysku kantorów wychodźczych, towarzystw przewozowych — dalej opieka nad wychodźcami na miejscu ich pobytu, organizowanie ich kolonii, dbałość o zakładanie szkół, o zapewnienie pomocy religijnej, o zachowanie solidarności i ducha narodowego.“

Oto zadanie, jakie wzięło na siebie — nasze Towarzystwo „Opatrzność“ w Krakowie.

Towarzystwo „Opatrzność“ stoi na stanowisku bezstronnego informatora, daje ludowi wiadomości pewne i nieomylne, pozostawiając jemu samemu roztrzyganie o potrzebie wyjazdu z kraju i wybór miejsca.

Zadaniem Tow. „Opatrzność“ jest opiekowanie się jadącymi bez względu na to, z jakiego powodu następuje wyjazd. Tow. „Opatrzność“ ma zatem obowiązek zaopiekować się wychodźcami w ten sposób, aby im zapewnić wszędzie byt dobry i dobre warunki, o ile oni sami pracować będą i zastosują się ściśle do wskazówek Towarzystwa.

Jako instytucya społeczna, działająca jawnie i publicznie, Tow. „Opatrzność“ nie może się stać nigdy tem samem, czem są (z małemi wyjątkami) agenci wychodźcy działający tak często ze szkodą dla naszego ludu w trzech zaborach.

Przez opiekowanie się ludem i dostarczanie mu sposobności do lepszych zarobków — Tow. „Opatrzność“ powiększy tylko ilość powracających do kraju z gotówką ludzi, a zmniejszy liczbę tych, którzy z braku opieki popadają w nędzę i marnie giną zdala od kraju i swoich.

Towarzystwo wzywa w dalszym ciągu swej odezwy — wszystkich obywateli kraju, chętnych do niesienia pomocy tej rozumnej pracy, społecznej, by przystępowali w charakterze członków do Towarzystwa naznaczając roczną wkładkę w kwocie 2 koron.

Nasze ryciny.

Łowy.

Twórca reprodukcyi albumowego obrazu, dołączonego do dzisiejszego numeru „Pracy,“ Józef Brandt, należy do najznakomitszych, współczesnych malarzy polskich, sławnych nie tylko w rodzinnym kraju, ale i w całym świecie. Urodzony w roku 1841 w Szczebrzeszynie, w Królestwie Polskiem, kształcił się w Paryżu, a następnie w Monachium, w Bawaryi. Brandt maluje stepy, konie, rycerskie i obozowe sceny z historycznej przeszłości Polski, Lisowczyków, Kozaków ukraińskich i t. p. Do większych a bardzo cenionych obrazów Brandta należą: „Przejście Czarneckiego przez cieśninę morską pod Kolgyndą“, „Odsiecz Wiednia przez Jana III. w r. 1683,“ „Powitanie stepów i wiele innych.

Obraz „Łowy,“ świadczący o niepospolitym talencie artysty, należy do najnowszych utworów Brandta i zdobił ściany Salonu warszawskiego Sztuk pięknych w roku zeszłym.

„Łowy“ Brandta przypominają nam łowy z „Pana Tadeusza“. I na obrazie, jak w „Panu Tadeuszu“, „wkoło psy gonią, straszą, rwą“ a w zamęcie łowów:

„.... Wojski chwycił na taśmie przypięty
„Swój róg bawoli, długi, centkowany, kręty
„Jak wąż boa; oburącz do ust go przycisnął,
„Wzdął policzki jak banię; w oczach krwią zabłysnął,
„Zasunął wpół powieki, wciągnął w głąb pół brzucha,
„I do płuc wysłał z niego cały zapas ducha,
„I zagrał. Róg jak wicher, wirowatym dechem
„Niesie w puszczę muzykę i podwaja echem.
„Umilkli strzelcy, stali szczwacze zadziwieni
„Mocą, czystością, dziwną harmonią pieni.
„Starzec cały kunszt, którym niegdyś w lasach słynął,
„Jeszcze raz przed uszami myśliwców rozwinął;
„Napełnił wnet, ożywił knieje i dąbrowy
„Jakby psiarnię w nią wpuścił i rozpoczął łowy.
„Bo w graniu była łowów historya krótka:
„Zrazu odzew dźwięczący, rzeźki: to pobudka;
„Potem jęki, po jękach skomlą: to psów granie;
„A gdzieniegdzie ton twardszy jak grzmot: to strzelanie.

„Tu przerwał, lecz róg trzymał; wszystkim się zdawało,
„Że Wojski wciąż gra jeszcze, a to echo grało.“

* *

Resztki lata.

Skończyła się urocza wiosna, kończy się piękne lato i niedługo zawita zimna, mokra jesień, a jako „praeludium“ do niej obrazuje reprodukcya zamieszczonej ryciny polankę leśną, cieszącą się „resztkami lata.“